

DZIEWIE + NASTKA

Dwumiesięcznik | Nr 202

15 października 2023 r.

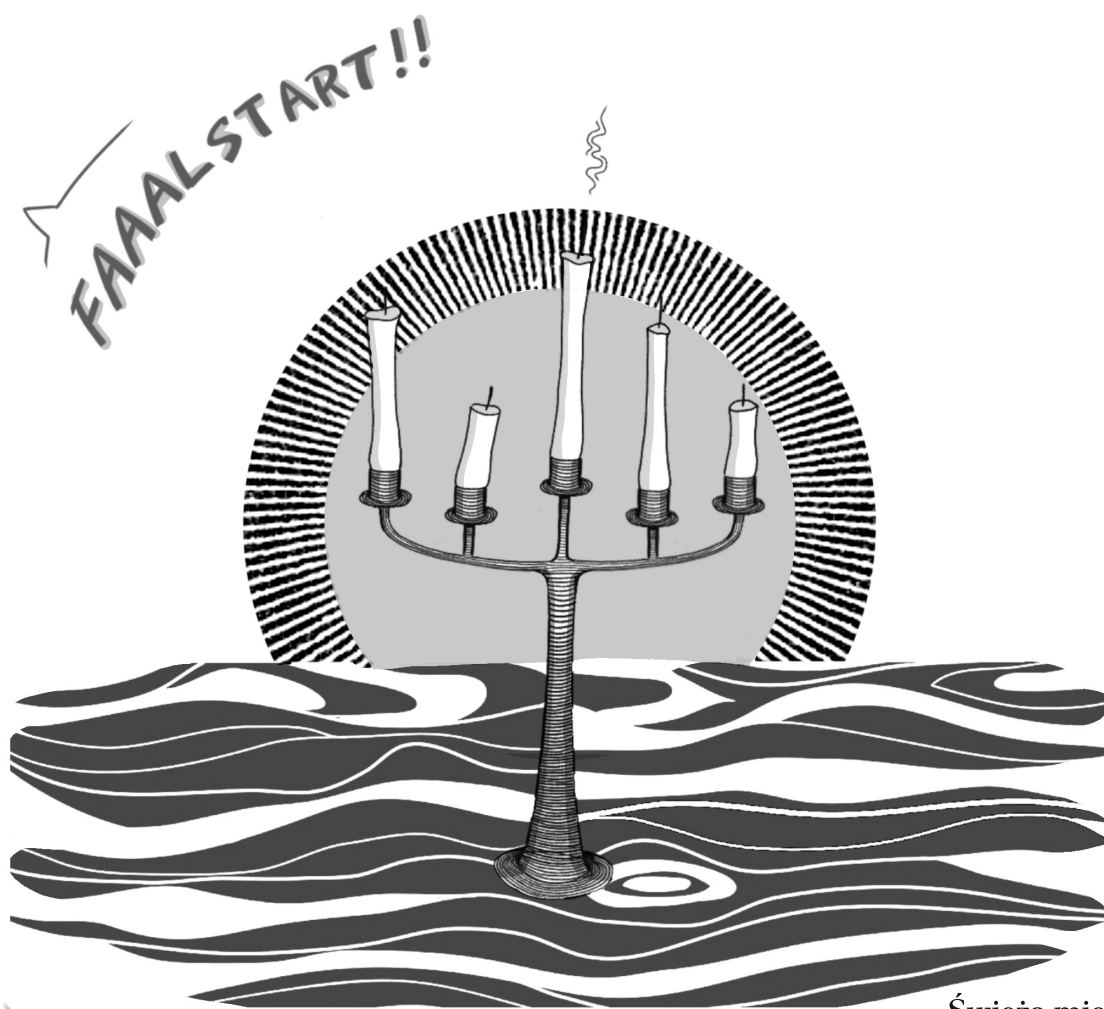
przystań

Ziemia toczy, toczy swój garb uroczy,
toczy, toczy się los...

My jak to zwykle - zabiegani, niewyspani, a przy tym nadal przepelnieni energią. Walcząc o życie we wrześnieowym huraganie licealnych obowiązków, w chwili oddechu zwróciliśmy się ku kartce papieru, chcąc podzielić się z Wami częścią "Przystani". W tym wydaniu skosztować tu można zarówno kęsa poezji, jak i treści z życia wziętych, w tym wielu nostalgicznych wspomnień.

Drogi Czytelniku, rozsiądź się wygodnie z kubkiem pachnącej herbaty i pozwól urozmaicić sobie ten jesienny dzień.

Życzymy przyjemnej lektury!
Redakcja Dziewiętnastki



Świeża mięta

Życie w Przystani

Dopiero co przewróciliśmy się na drugi bok w miękkim hamaku, otuleni letnim powietrzem, a wrzesień już za nami. Dla Przystani był to czas przepełniony wieloma aktywnościami, o których chciałabym Wam opowiedzieć.

Jak wiadomo, najważniejszy jest dobry start. 28 sierpnia odbyły się Przystaniowe "debiuty", które były wyjazdem dla nowych jak i stałych członków Przystani. Wybraliśmy się do Ochotnicy Górnej, gdzie integrowaliśmy się przez spacer, potańcówki, wieczory przy świecach, modlitwę i wspólne gry. Oprócz tego odbyła się również konferencja, którą poprowadził ojciec Bartek. Nasi wspaniali szefowie wyjazdu zorganizowali grę terenową po okolicy miejscowości - kreatywność, pomysłowość i praca zespołowa były kluczem do wygranej. Nad całym wyjazdem czuwali nasi wspaniali o. Bartłomiej Sumara i o. Wojciech Szynek, a pomocnikami byli stali bywalcy Przystani. Muzyczni, którzy zajmowali się oprawą muzyczną mszy zachęcili naszych debiutantów do śpiewania w scholi. Drugiego dnia odbyła się dla nich próba pieśni na mszę i każdy kto chciał, mógł spróbować swoich sił w śpiewie. Na zakończenie wyjazdu odbyła się potańcówka, na której każdy z nas mógł rozwinąć swoje taneczne umiejętności i przy okazji wykorzystać wszystkie pokłady energii.

Jednak tak to już jest, że gdy coś się zaczyna, coś innego dobiega końca - wrzesień rozpoczyna dla byłych maturzystów czas pożegnań z Przystanią. W tym roku impreza pożegnalna odbyła się 23 września. Na ten dzień przystaniowicze przygotowali dla maturzystów przedstawienie oraz inne atrakcje. Był to wspaniały wieczór, przepełniony rozmowami, śmiechem i dobrą zabawą.

Drodzy debiutanci, zapytacie pewnie: Co takiego robi zwykle Przystań w tygodniu? Śpieszę z pomocą:

We wtorki oraz czwartki zapraszamy na msze poranne o 6.30, po których wszyscy spotykamy się na wspólne śniadanie i jutrznię. (zapewniam, że każdy, kto choć raz tam zawita, dostrzeże z pewnością sens zrywania się z łóżka o tak ekstremalnej porze).

Także we czwartki o godz. 19.00 odbywa się ufoLUDEK / kredens (naprzemiennie), gdzie przykładowo podejmujemy refleksje na temat porozumiewania się z ludźmi, z Bogiem, jak i z samym sobą (co potrafi być trudne).

Piątki to dzień dla scholi, a także dziewiętnastkowiczów, gdyż o godz. 17.00 odbywa się próba naszych muzyków, na której uczyliśmy się pieśni, które śpiewać będziemy na niedzielnej mszy, a o godz. 19.00 w kapitułarzu odbywa się msza zarezerwowana dla przystaniowiczów, po której jemy wspólną kolację.

W soboty również o godzinie 19.00 spotykamy się w Przystani na "wieczorze przy świecach", podczas którego gramy, śpiewamy, jemy i co najważniejsze integrujemy się ze sobą nauzajem.

W niedzielę o 17.00 odbywa się druga próba scholi, a o 19.00 miejsce ma najważniejszy dla nas punkt tygodnia - msza, po której zapraszamy do Przystani na wspólne śpiewanie "Dezyderaty".

Tak to się kręci, tydzień za tygodniem...

Rose

Po co komu humany?

Istnieje w społeczeństwie taki typ jednostki jak humanista (humanistka). Potocznie określamy tym mianem osobę, która nie umie matematyki i nie przoduje w przedmiotach ścisłych. Oświadczam jednak, że tytuł tego artykułiku ma charakter prowokacyjny. Nie będę również ukrywać faktu, że sama do humanów przynależę. Znajomość języka polskiego, historii, filozofii itp., itd. wydaje się być wybitnie niepraktyczna, a kształcenie się w podobnych kierunkach można wytłumaczyć tylko bezinteresowną pasją, idealizmem, wymaganiami na studia prawnicze, bądź zwyczajną niezdolnością do uprawiania poważniejszej nauki. Jednak kultura jest przestrzenią, w której, stety czy niestety, wszyscy żyjemy, a język nie jest tylko podstawowym środkiem komunikacji, lecz również w pewien sposób tworzy naszą rzeczywistość.

Fakty są faktami. Relacjonując je, musimy użyć języka, chyba że gramy w kalambury. Język jest jak strój dla faktów. Całkiem sporo zależy od tego, czy powiemy "wykryto pewne nieprawidłowości", czy "ujawniono brudy". Takie zjawiska niekoniecznie muszą być efektem celowego działania. Opisując fakty, po prostu je interpretujemy. Lepiej to wiedzieć. Poglądy wpływają na język, a język wpływa na poglądy. Dlatego niewątpliwie warto zdawać sobie sprawę, że komunikaty, jakie otrzymujemy, są napisane określonym językiem, budzącym określone skojarzenia. To ułatwi nam zrozumienie świata i obronę przed manipulacją. Przykładowo, wyrażenia takie jak "brud", "błoto", "szambo wybiło", "zgnilizna moralna" i tym podobne przypominają nam o tym, co budzi obrzydzenie, a mózg reaguje na to bardzo szybko. Język jest ważnym budulcem świata ludzkiego.

Drugą sprawą jest fakt, że żyjemy w określonej kulturze. Wpływa na nią nasza pozycja społeczna, państwo, w którym żyjemy, czasy, w których funkcjonujemy oraz nasze osobiste i historyczne doświadczenia. Zdając sobie z tego sprawę, możemy próbować rozumieć również inne kultury. Nie uważamy już swojego doświadczenia za absolutne i oczywiste. Mity greckie albo chociażby to, co wygadywała w Delfach Pytia pod wpływem niewiadomo czego, cały czas determinują nasze życie. Bez dziedzictwa antyku nie byłoby wielu słów w języku polskim, mnóstwa idiomów, Percy'ego Jacksona, ani prawa takiego, jakie znamy (sądząc po tym, co było przedtem, a mowa między innymi o kodeksie Hammurabiego - wcale nie byłoby lepsze). Biblia determinuje naszą kulturę i wpływa na nasz sposób myślenia podobnie, albo jeszcze bardziej (co się tyczy nawet tych, którzy nie chodzą do kościoła). Żyjemy w konkretnych realiach kulturowych, które wypływają z konkretnych źródeł.

Trzecia rzecz to poziom debaty. Używamy argumentów, czy epitetów? I czy przypadkiem nie popełniamy erystycznego faula? Gdy uczestnicy dyskusji raczą przestrzegać zasad dobrego wychowania i posługiwać się argumentami, zamiast nadmierną ilością emocji lub wyrazów nieprzystojnych, dyskusja staje się bardziej strawną dla zdrowia psychicznego. Nauki humanistyczne w dyskusji czytelnej i pogłębionej bywają przydatne - i żeby prowadzić, i żeby zrozumieć. Uproszczone debaty, łatwe do przyswojenia, bywają też niestety dużo płytsze i skupiają się przede wszystkim na emocjach.

Mam nadzieję, że trochę sobie "poargumentowałam" na rzecz humanów i nauk humanistycznych. Osobiście nie uważam ich za stratę czasu, a to, w jaki sposób przydają się społeczeństwu, właśnie spróbowałam tutaj wykazać.

Agatha

Jesień

Opadają liście
Ściółka szepcze o śmierci smutnej
Jak starzejące się gałęzie
Aleję dalej - nerwowy karnawał złota

Jesień owija się w szal
Ośłania się kurczowym pięknem
Od nagości
Drży na wietrze burzliwa korona drzewa
Prawie jak młode ciało

Nie ubiera się już
Dla drugiego ciała
Tylko dla śmierci
Rzucając jej wyzwanie

Chociaż już wiadomo.

Agatha



Darwin

Wielka uczta finwali

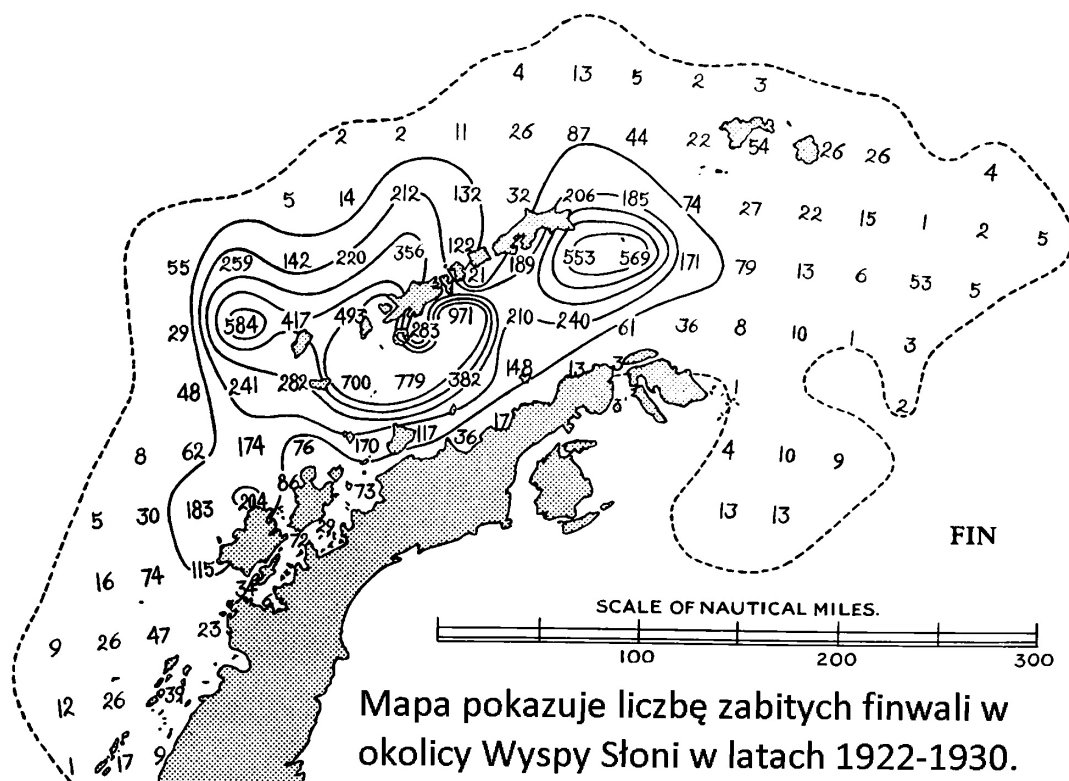
Globalne ocieplenie: w oceanach coraz więcej plastiku, a mniej ryb; ten gatunek wyginął, tamten jest zagrożony. Niezależnie czy się tym interesujesz czy nie, na pewno czasem dochodzą Cię słuchy o katastrofach, które mają miejsce w świecie przyrody. Ale czy naprawdę nic nam nie wychodzi? O tym słów kilka.

Zanim o tym jak się bawią finwale (ang. Fin whale), opowiem coś o nich samych.

Finwał to drugie pod względem wielkości zwierzę na ziemi. W tej kwestii przegrywa jedynie z innym wielorybem – płetwalem błękitnym. Dorasta do ok 20 m, choć największe osobniki mogą przekroczyć nawet 25m - 27 m - dla użmysłowienia nasza bazylika ma 23 m szerokości. Dorosły finwał waży ok. 50 ton, choć masa najcięższych osobników może wynosić nawet ok. 100 ton. Gdy przepływają na zimniejsze wody, nabierają dodatkowe tony tłuszczu. Żyją nieco dłużej niż my, bo średnio 90 lat, a najstarsze nawet do 140 (w naturalnych warunkach).

Żywią się głównie kryłem, to znaczy małymi skorupiakami. Rozpędzają się i połykają wszystko, co wpadnie im do pyska.

Teraz coś, by rozbudzić ciekawość... Finwale są niezwykle szybkie - pływają z prędkością prawie 40 km/h, a gdy się spieszą - ponad 45 km/h, co oznacza, że prześcignęłyby nawet Usaina Bolta. Można spróbować wyobrazić sobie takiego 50-tonowego, pędzącego potwora. Jeszcze ciekawsze są ich zdolności wokalne. Finwale uwielbiają śpiewać, choć robią to tak niskim basem, że są prawie niesłyszalne dla człowieka, choć może to i dobrze, bo zdarza się, że przekraczają 180 dB! Dla porównania 140 dB to start myśliwca, a 150dB to wystrzał z karabinu z bliska. Gdy Amerykanie zarejestrowali te dźwięki po raz pierwszy, zakładali, że to radziecka aparatura do wykrywania łodzi podwodnych. Dźwięk jest tak potężny, że wnika do 2.5 km pod dno morskie.



Mapa pokazuje liczbę zabitych finwali w okolicy Wyspy Słoni w latach 1922-1930.

Obecnie naukowcy wykorzystują je czasem do nieinwazyjnego (bez robienia własnego „hałasu” w oceanie) badania dna morskiego. Pomagają nam one wykryć złoża cennych zasobów. Niestety ich tłuszcz również był cennym zasobem... Finwale od tysięcy lat gromadziły się na wielkie uczty w miejscach, gdzie obficie występował kryl, lecz wielorybnicy wykorzystywali te zgromadzenia do masowych połowów.

Szacuje się, że na południowej półkuli wybito łącznie ok. 700 000 sztuk w zaledwie 70 lat. W czasach przed połowami było ich 325 000. Ich populacja zmniejszyła się o 98%-99% i pozostało ich ok 4000 sztuk (niektórzy mówią nawet 2000!), czyli nie starczyłoby ich już nawet na rok połowów, jeśli odbywałyby się one w średnim tempie z tamtych lat. Z resztą na półkuli północnej wcale nie wyglądało to lepiej. Wieloryby z tamtych rejonów również zniknęły ze swoich ulubionych miejsc odżywiania się. Opamiętaliśmy się naprawdę w ostatnim momencie. Od 1976 roku polowanie na finwale jest surowo zabronione.

Stworzenia te, pomimo innych problemów, jak np. plastik w wodach, zmniejszenie masy kryla, nie dały za wygraną. Powoli odbudowywały swoją populację, ale nie zbierały się w już wielkie grupy, by zająć się krylem, jak to robiły przez setki tysięcy lat. Aż nareszcie w 2018 r. po raz pierwszy zaobserwowaliśmy ich powrót na swoje historyczne żerowisko, przy Wyspie Słoni (ang. Elephant Island), to jest w okolicach Antarktydy. 150 finwali wspólnie zajądających się krylem, po kilkudziesięciu latach przerwy, było wspaniałym widokiem.

Po raz pierwszy mamy nagrania tej uczty. Gdy wszystkie nasyciły już swój apetyt, rozpoczęły wspólną wielką zabawę – nie jadły, a pływały wokół siebie, wydawały dźwięki i strzelały słupami wody...

Niech ta historia napawa nas optymizmem, że nie jest za późno, by uchronić naszą planetę i jej piękno.

Pan Tumnus



Świeża mięta

Wywiad z Ojcem Bartkiem

-czyli co w duszy gra duszpasterzowi Przystani

Spotkałem się z ojcem w przytulnej Przystani, godzinę przed Dziewiętnastką.

Ojcie, jak wygląda historia rozwoju Twojej wiary i co wyniosłeś z domu rodzinnego?

Trudne pytanie...(śmiech) Na pewno wielkim przykładem, jeśli chodzi o rozwój wiary byli moi rodzice, którzy od małego pilnowali, żebym chodził na religię, chodził do kościoła, dbał o modlitwę, niemniej jednak najważniejszą osobą (w kontekście wiary) jest moja babcia. Ona była tak rezolutna i nawet, kiedy nie miałem ochoty iść do kościoła, to babcia zawsze podkreślała, że jest to wielka wartość, dzięki niej też zostałem ministrantem, co było dobrym wyborem, bo bardzo się w to zaangażowałem. Do kościoła chodziłem codziennie, msza o 7.00, a ja już o 6:30 byłem pod kościołem. Codzienne uczestnictwo we Mszy Świętej było poważnym krokiem w mojej wierze.

Czy przeżył Ojciec jakiś kryzys swojej wiary?

W mojej młodości raczej było prosto, nie miałem takiego kryzysu, żebym nie chodził na przykład do kościoła, oczywiście się zastanawiałem, poszukiwałem, ale był to czas pociągnięcia w stronę wiary, wspólnoty kościoła.

Co Ojca zdaniem pomaga pielęgnować młodzieńczą wiarę? Szczególnie, gdy liczba młodych osób wierzących jest znacznie mniejsza niż osób niewierzących.

Wydaje mi się, że...może liturgia, chociaż nie wiem, musiałbym się młodych zapytać. Niemniej myślę, że ważną rolę odgrywa wspólne świadectwo, kiedy jeden drugiego ciągnie do wspólnoty. Zdarza się, że w szkole lub na spotkaniu ktoś wypowie się o wierze w ciekawy sposób.

Może to zachęcić innych do większego zaangażowania się, przynajmniej takie jest moje doświadczenie z bycia duszpasterzem w Rzeszowie i w Katowicach.

Pamiętam naszą rozmowę podczas pielgrzymki, wspominałeś wtedy, że byłeś na studiach przed Zakonem, z tego co pamiętam była to administracja, zatem jak zmieniały się twoje plany na przyszłość na przestrzeni lat?

Księdzem chciałem być od przedszkola, tak szczerze mówiąc, spotykałem wartościowych duszpasterzy, księży, którzy imponowali mi swoją wiedzą i kulturą. W liceum byłem w Katolickiej szkole Franciszkanów, był to mój upór, wszyscy najbliżsi odradzali mi tej decyzji. Ja pochodzę ze Śląska, a szkoła była w Wieliczce, więc dość duża odległość. Byłem ciekawy kim są ci Franciszkanie, bo ja pochodzę z diecezjalnej parafii i zawsze wokół siebie miałem diecezjalnych księży. Nie znałem zakonów ani zakonników, więc było to dla mnie ciekawe, że ktoś chodzi w brązowym habitie z białym sznurkiem.

Liceum to był dobry czas, poznałem wielu ludzi o podobnych wartościach. Był taki kolega, który interesował się różnymi zakonami, w tym Karmelitami, Paulinami, Franciszkanami, jak i Dominikanami i zaczął mi o nich opowiadać. Każdy wydawał się być na swój sposób interesujący. Przez pewien czas było tak, że wszyscy mi się podobali i chciałem być paulinem, za chwilę karmelitą, później franciszkaninem, przez chwilę byłem tak zdezorientowany, że za bardzo nie wiedziałem co robić. Dominikanie byli gdzieś tam z tyłu głowy i nawet jeździłem tu na Stolarską do nas do bazyliki. Wydawali mi się często niedostępni, jakby to powiedzieć...

Chłodni w swoim byciu, tacy z nosami do góry, ale zarazem bardzo ciekawi, choćby w tej swojej liturgii którą odprawiali, więc coś mnie pociągało w stronę naszego zakonu, ale nie miałem chyba w sobie wystarczająco dużo odwagi.

Jednak trwało to tak długo, że napisałem kiedyś do Ojca Jarosława Krawca, odpowiedzialnego wtedy za powołania. Umówiliśmy się na rozmowę. On nic za bardzo nie mówił na tej rozmowie, więc była dość krótka (śmiej). Powiedziałem coś o swoich pomysłach na życie, że odczuwam pewną chęć bycia Dominikaninem. Jednakże kiedy skończyłem liceum, postanowiłem, że nie pójdę do zakonu i nie chce być na razie księdzem. Poszedłem na administrację i do pracy, pracowałem w kopalni w biurze w statystykach. Tak przez dwa lata sobie żyłem studiując, pracując, chodząc na imprezy, lecz ciągle miałem z tyłu głowy dominikanów i swoje powołanie. Było to tak mocne we mnie, że nie skończyłem studiów, tylko postanowiłem w trakcie, że pójdę do zakonu. Pamiętam, że Ojciec Jarosław pozwolił mi przyjechać do Poznania na parę dni obserwacji do nowicjatu i te dni były bardzo przekonujące. Zobaczyłem braci, którzy się śmieją, kłócą, żartują, są śmieszni a zarazem poważni na liturgii, uczą się łaciny i chorału. Pamiętam, że ten pobyt w Poznaniu utwierdził mnie w przekonaniu, że chce być Dominikaninem.

Co przeważało, że wybrał Ojciec jednak Dominikanów, nie właśnie Paulinów, Karmelitów, Franciszkanów? Co mógłby ojciec powiedzieć młodym ludziom poszukującym własnej drogi życiowej?

To może na to pierwsze, bo to drugie jest trudniejsze (śmiej). To co mnie zafascynowało u nas i pociągnęło to liturgia - Chorał gregoriański, śpiew, muzyka. Jako młodzieniec chodziłem do szkoły muzycznej i grałem na pianinie, więc muzyka zawsze była mi bliska. Istotną rolę odegrała również wspólnota, w której bracia są w pełni sobą i właśnie ta naturalność sprawia, że można się pośród nich odnaleźć. Młodzi niech szukają w sobie i słuchają swojego serca.

Chyba jestem daleki od dawania recept lub jakiejś rady, bo wydaje mi się, też patrząc tak na siebie, będąc cały czas w drodze i procesie odkrywania siebie, że każdy ma swój czas, swoje miejsce.

Na ostatnim swoim Dziewiętnastkowym kazaniu wspominał Ojciec o swoim zainteresowaniu którym jest fitness, ma Ojciec jakieś inne zainteresowania, pasje o których może nam tu opowiedzieć?

Przestrzenię dla mojego odpoczynku poza życiem zakonnym jest jazda na rowerze, szczególnie taka po lasach, tu w Krakowie nie odkryłem jeszcze ścieżek leśnych. Kiedy byłem w Katowicach, bardzo często jeździłem po lasach razem z moim współbratem i po dziurach, i z górtek, i po wertepach i w bagnie się czasem znaleźliśmy (śmiej). Chodzę też regularnie na siłownię, żeby ćwiczyć nie tylko ciało, ale także wydolność, dbać o zdrowie i pomimo, że podnoszę ciężary to odpoczywam i daje mi to radość. Lubię czytać książki, zwłaszcza po niemiecku, choć ostatnią mam przerwę.

To mówi Ojciec biegle po niemiecku?

Mówię, bo mieszkałem w Niemczech, w Monachium i we Freiburgu. Kiedyś byłem też hodowcą gołębi, pocztowych i dekoracyjnych, lecz to skończyło się wraz z pójściem do zakonu.

Czyli jednak taka duchowość franciszkańska. Ostatnie pytanie przed nami. Jaką książkę lub film poleciliby Ojciec każdemu?

Moją ulubioną pozycją, godną polecenia jest "Imię róży" - zarówno jako książka, jak i film. Porusza on wiele wątków takich jak zakochanie, relacje, filozofia, czy inkwizycja.

Emu

Opuszczając progi Przystani...

Opuszczając progi Przystani, bardzo jestem wdzięczna za wszystkich, których tam spotkałam, bo pomimo tego, że dowiedziałam się o niej dość późno i mogłam być w niej tylko 1,5 roku, uważam że to najlepsze 1,5 roku w moim życiu, a Przystań jest tego głównym powodem.

Będę ogromnie tęsknić!

Gosia

Opuszczając progi Przystani... jestem i będę do końca życia wdzięczny, że mogłem w nie wstąpić

Sudden

Opuszczając progi Przystani, chciałabym podziękować wszystkim ludziom, których w niej poznałam, za życzliwość i kreatywność, której mi dostarczali. Tak samo z całego serca jestem wdzięczna Bogu za to, że tak pokierował ścieżkami mojego życia. Dziękuję za to, że mogłam wyrażać się artystycznie w 19-stce oraz moim czytelnikom, że wytrwali ze mną przez cały ten czas. Mam nadzieję, że skończę w końcu pisać „Kroniki krajów dawno zaginionych: Dziewiętnaście świec do menory wszechświata” i będziecie mogli przeczytać przygody Rosy Chatéoux do końca. Szczególnie dziękuję Milenie i Marysi za publikowanie moich tekstów w gazecie. Dziękuję też scholi za to, że okazjonalnie mogłam w niej śpiewać oraz za wszystkie wieczory przy świecach, w których brałam udział. Jeszcze raz wszystkim dziękuję i mam nadzieję, że zdołam wykorzystać zebrane tu doświadczenia na dalszej drodze mojego życia.

Liściasty drakkar

Opuszczając progi Przystani,
Wszyscy jesteście zdołowani,
Prosimy- dzielnie się nią opiekujcie,
I nowych adeptów pilnujcie!
Czasami tam zawitamy,
I z Wami się uściskamy.
Nie zapomnimy pielgrzymki,
I tej cudownej rodzinki.
Zacnie się grało w mafię,
Śpiewało dezyderatę!
Dziękujemy Kochani-
Nasz duch zawsze Tam- z Wami!

Entuzjastyczna Hedwiga

Opuszczając progi Przystani, wiem, że będzie Wam mnie brakowało, ale spokojnie - mi was też. Naprawdę dziękuję za ten czas, który dzięki Wam był tak wyjątkowy. Myślę, że tak czy inaczej to, co się zaczęło na 19-stkach nie skończy się, gdy stamtąd odejdziemy.
Do zobaczenia!

wiadomo kto

Opuszczając progi Przystani, wypływam w becze na głębie.

Szybki Opos

Opuszczając progi Przystani, jestem inną osobą niż wtedy, gdy po raz pierwszy do niej wchodziłam. Silniejszą, pewniejszą siebie, wrażliwszą i przepełnioną miłością do Boga i ludzi.

Merry

Opuszczając progi Przystani, tak miłe,
Ciężko nie przystanąć na chwilę.
Tyle wspomnień, mimo krótkiego pobytu,
Tyle doświadczeń, choć niewiele styku.
Niewątpliwie też stopy wiele pamiętają,
Inaczej czemu ciągle tam zaciągają?
Ale czy można się dziwić -
W końcu tam nieustannie śpiew.
Bratnich smugi oraz papryki przyśpiewki,
Nawet towarzyszyły nam jednorożca urywki.

Barszcz

Opuszczając progi Przystani, postaram się o
nie nie potknąć...

Adam 1

Opuszczając progi Przystani, tęsknić będę za
zapachem tostów z rana i tym jaka byłam wtedy
niewyspana, o wieczorach przy świecach nawet
nie wspomnę, tych wszystkich śpiewających
ludzi nigdy nie zapomnę, ale Przystań to też
dziewiętnastki te sobotnie i te piątkowe,
modlenie się wspólnie jest po prostu czadowe.
Wyjazdy przystaniowe to już inna sprawa,
jedziesz i na starcie wiesz, że będzie dobra
zabawa. Długie różańcowe spacerki, zbacząc ze
szlaku, potańcówki, spanie w hamaku i dyżury
jedzeniowe, gdzie każdy z niewyspania myli
szynkę i dzemy brzoskwiniowe. No i wiadomo,
że do Przystani chodzi się w jedynym prawidłowym
outficie jaką jest BLUZA przystaniowa, to twój
nowy garnitur, dres, podkoszulek, piżama czy
ochrona antykomarowa.

K

Opuszczając progi Przystani, myślę o wszystkich osobach, chwilach i wspomnieniach, które za sobą zostawiam. Odkąd dołączyłam do tego miejsca, była to jedna z najcenniejszych dla mnie przestrzeni w moim całym życiu. Ilość rzeczy które doświadczyłam tutaj przez ostatnie dwa lata i które niesamowicie mnie rozwinęły jest niebagatelna. Choć żałuję, że już odchodzę to jestem pełna nadziei, że Przystań będzie się wciąż rozwijać i wciąż będzie miejscem pełnym miłości i akceptacji dla każdego kto do niej dołączy. Miejcie oczy i uszy szeroko otwarte na drugiego człowieka, a przede wszystkim na Boga, który otacza nas swoją miłością z każdej możliwej strony.

Będę tęsknić i pamiętać,
Wasza Ola



Otis

Opuszczając progi Przystani, ciężko będzie nie oglądać się za siebie ponieważ opuszczając je, zostawia się za sobą część siebie, część własnego życia, miejsce które ukształtowało tożsamość i wrażliwość. Opuszczając progi Przystani pragnę powiedzieć każdemu kogo tam spotkałem że nie był mi obojętny i dziękuję mu za to że po prostu był.

Bo Przystań musi być i daj Boże, że to się nigdy nie zmieni...

Adam 2

Opuszczając progi Przystani, opuszczam również siebie. Taka prawda. Czasami gdy się zakochujemy to po pewnym czasie nawet nie rozróżniamy siebie od relacji - podobnie mogę powiedzieć o Przystani. Miłość od pierwszego wejrzenia, jak w beznadziejnej komedii romantycznej. Wszedłem przez te drzwi pierwszy raz, kiedy miałem tylko trzynaście lat, koło lutego 2018. Mój brat był już tam wcześniej i mnie przedstawił. Czułem się okropnie. Mały gówniarz wśród dorosłych osiemnastolatków - wszyscy pełni śmiechu, patrzą sobie wzajemnie w roześmiane oczy. Tak jakby dla nich najważniejsza była ta jedna, krótka chwila po mszy o dziewiętnastej w niedzielę. Niedużo wtedy powiedziałem. Przedstawiłem się kilku osobom jako młodszy brat mojego brata, chociaż znałem dużo osób już wcześniej. No i się zaczęło. Wiedziałem czego chcę. Chcę być otoczony ludźmi, z którymi będę dzielił to, co wtedy poczułem. Nie będę potrzebował niczego więcej. Mimo, że oficjalnie przyszedłem do przystani pół roku później, na wyjeździe debiutantów, to i tak poślizgnąłem się na kilka wieczorów przy świecach, a potem nadszedł rok szkolny. Dwie poranne tygodniowo. Dwie próby chóru tygodniowo. Dwie wieczorne tygodniowo. To było dziecinne szczęście. Każdy tydzień był taki sam - bezpieczny, pewny. Wiedziałem kiedy spotkam moich przyjaciół. Wiedziałem czego chcę - być lubiany. Próżny dzieciak, który nienawidzi swojego życia bardziej niż tego, co inni o nim myślą.

Nie jestem w stanie napisać na klawiaturze jakim błogosławieństwem było to, że wyłądownałem tutaj. Zamiast dzielić moje lata dojrzewania z ludźmi pustymi i krążyć się w niekończącej samolubnej głupocie, mogłem dzielić moją pustkę i głupotę w wierze, miłości i krótko trwającym szczęściu. Potem minął rok, potem kolejny... potem była pandemia, a gdy się skończyła, nic się nie zmieniło. NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO. Jak? Czemu w tym dziwnym stowarzyszeniu katolickiej młodzieży jest samopodtrzymująca się atmosfera i to jeszcze nie najgorsza. Atmosfera akceptująca błędy, rozwijająca emocje, budująca wiarę. Byłem tu pięć i pół roku. Ponad trzydzieści wyjazdów. Piszę teraz z Paryża. Studiuję na uniwersytecie, o którym marzyłem i poproszono mnie, żebym opisał pustkę jaką czuje. Pustka jest tak duża, że nie rozróżniam siebie ze wspomnieniami i bez. Nie widzę różnicy między sobą, który ma wspomnienia przez całą swoją młodość, a człowiekiem, który nie ma nic. Przystań mnie definiowała. Pozwoliłem, żeby się tak stało, bo widziałem ile ona wnosi nie tylko mnie, ale innym do życia. Opuszczam Przystań w momencie, gdy nie ma w niej żadnej osoby, którą zobaczyłem na początku - bardzo głęboko bolesne. Pisząc z dystansu dwóch tysięcy kilometrów, chcę powiedzieć każdemu czytającemu, że opuszczając Przystań zostawiasz całe swoje serce tylko po to, żeby twoja dusza i ciało cały czas czyniła plany, jakie Bóg stawia przed Tobą.

Życzę wam, żebyście mieli jak najwięcej odwagi w przekazywaniu łaski Bożej następnym pokoleniom Przystaniowiczów, którzy nie będą Was pamiętać.

Wasz Mateusz

Rozdział 3.3

Więzień Atlantydy

Daleko, daleko stąd istniał ład. Kraina ta była już opisywana w greckich pergaminach i pradawnych papirusach. Zrobiona była na bazie koła przypominającego dysk, a można by raczej rzec na kształt płaskiego statku kosmicznego. Jednego z tych, którzy ludzie zwykli nazywać UFO. Na każdej z elips znajdował się jeden z dystryktów, gdzie mieszkańcy mieli swoje domy. Każda z tych części łączyła się z inną za pomocą mostów. Możliwe, że było tak ze względu na jej pierwszego władcę, który lubił takie wspierające się konstrukcje. W końcu jako Atlas podtrzymywał na swoich barkach cały świat. Wszystkie te mosty prowadziły do centrum, gdzie też widniał pałac jego mości, króla. Dzięki wielkiej, zaawansowanej wiedzy kosmitów kraj ten był osłonięty wodną barierą ochronną. Woda właściwie była tam wszędzie. Przepływała między pierścieniami miast tworząc tym samym podwójne koła. W końcu wszystko zaczęło się przecieć od wody – bez niej nie mogło odbyć się „życie”, ani inne modyfikacje genetyczne, ani nie mogłaby istnieć ta zaginiona kraina – Atlantyda.

Z kosmicznych światów na ziemię przybyli,
z podstaw krainę swą stworzyli.

Kataklizm wielki przyszedł i to wszystko zmiotł, a ludzie ginęli, a w sercach tych co przeżyli panował goryczy głód.

Wątpić trzeba bowiem zmysłom naszym,
a także historii, zapiskom i opowiastkom waszym.

Ktoś, anonim, bezimiennik powiedział tobie,
jak to wyglądało, ujął to tak, żeby to przez wieki
w umysłach pokoleń zapadało.

Posąg bogini w pół się przełamał, a świat idei
wobec „końca” się załamał.

Twarz spadła, ołtarz się zawalił, cała kraina,
obraz największej, ziemskiej cywilizacji się
rozwalił.

Ulotne jak mrugnięcie oka,
słowa Platona niczym przepowiednia proroka.

Czy w pustyni piaskach,
czy Tybetu śniegach,
czy na mórznicach
znajduje się ta, która jedynie pozostała
zakodowana w naszych snach, zwana przez
potomnych mądrości kraina – Atlantyda...

Samhun nie znał miejsca, w którym się obudził. Zanim otworzył oczy próbował przypomnieć sobie ostatnie chwile, zanim tu trafił. Anielski szmer, szum wody, a potem otchłań głębi... i koniec! Ten dźwięk, jak się jest ponad światem, bo tak naprawdę jest się w nim, pod i dalej... Ten niesamowity odgłos pisków delfinów i wielorybiej mowy, a potem wspominał, jak spadał. Umarł? Nie! Ktoś go uratował. Pytanie tylko kto i jak było to możliwe, że głęboko pod wodą słyszał ten kobiecy głos.. Teraz też czuł, że jest blisko wody. Słyszał jej przyjemny szum, taki sam, jak wtedy, gdy fale obmywają brzeg. Gdy w końcu rozwarł powieki uświadomił sobie, że leży na zdobionej, drewnianej, nadliźniętej już przez pleśń kozetce, która znajdowała się w niewielkim pomieszczeniu, z za wysoko umiejscowionym oknem, by, dostrzec co się zanim dzieje i o ścianach z naturalnego kamienia. Te z kolei były mokre i porośnięte skorupiakami, jakby woda cały czas tutaj dochodziła. Słońce padało tam za ścianę, przez co więzień mógł oglądać cienie tego, co działo się na zewnątrz. Mimo ogromnego bólu głowy spróbował wstać. Wtedy też uświadomił sobie, że druga ściana tego miejsca jest tak naprawdę kratami. Był więc w czymś w rodzaju znanego mu współcześnie aresztu. Za nimi stało światło jasne, jak samo słońce. Albowiem od Pana było światło i jak Pan dobrem było.

- Obudziłeś się już wędrowcze? – odezwało się światło, a jego głos Samhun rozpoznał jako ten, który odezwał się do niego, wtedy, w oceanie.

- Kim jesteś? – zdziwił się archeolog próbując dostrzec jej twarz.

- Jestem aniołem Korpusu Anielskich Oddziałów Pana. Anielica trzeciego stopnia - Andaia. – przedstawiła się nieznajoma, na co wujek Rosy aż wybałuszył oczy i zaczął je mocno przecierać.

Widząc, że wszystko co go otacza nie zniknęło i że nie jest to sen, powoli spytał:

- Czy ja umarłem? Gdzie ja jestem i co ja tutaj robię?! – wrzasnął nagle potrząsając rękami kraty i tym samym zachowując się niczym dzikie zwierzę w klatce.

- Spokojnie! Nie musisz się tak unosić, wieszczu! Jesteś na Atlantydzie, w Jaskini, jak to zabawnie nazwał kiedyś Platon i można powiedzieć, że jesteś tu kimś w rodzaju turysty. Masz szczęście, bowiem niewielu tu dotarło. Pamiętam chociażby Platona, był z niego cudowny pisarz i nie mniej dobry filozof. Lubiłam też to małżeństwo – Laurę i Fernanda, choć ten drugi tak naprawdę nigdy tu nie dotarł i to było kilka tysięcy lat później.

- O czym ty mówisz? – Samhun wybałuszył oczy na światło, jakby miał do czynienia z psychicznie chorą osobą.

- Nie przeszliśmy jeszcze na ty, Panie Chatéoux! Mimo wielkiej miłości jaką Pana darzę, Pańskie zachowanie jest nader impertynenckie, jak na wykształconego, obytego z kulturą archeologa. Myślałam, że skoro wie Pan jaką wagę ma odkryty przez Pana fragment poszycia statku kosmicznego bardziej rozwiniętego od tych współczesnych, będzie Pan bardziej inteligentny.

Gdy mężczyzna tak ją słuchał, zaczął się zastanawiać, czy nie ma przypadkiem urojeń. Ale jakieś anioły? Przecież nawet nie był wierzący! Poza tym ta anielica nie wyglądała, jak te z ksiąg. Skąd coś takiego miało mu przyjść do głowy? W dodatku ta rozmowa... Platon, to jeszcze było zrozumiałe, ale jakaś Laura i Fernando? Co to byli za ludzie?!

Powoli zaczęła do niego dochodzić przykra prawda – to rzeczywiście było realne.

Skąd wiedziała? Skąd miała te informacje? Przecież poza nim nikt nie wiedział o jego odkryciach. Nawet swojej bratanicy nie zdradził w liście wszystkich szczegółów.

- Skąd Pani to wie?

- Panna, ale widzę, że już się rozumiemy w sprawie etyki języka. Skąd to wiem? Odkąd Pan to znalazł, był Pan pilnie śledzony. Hunter śledził Pana do poczty, duchy wysłane przez kosmitów przybyły na statku jednostki Izaop – Tú nr. I. Miały doprowadzić do kolizji co zresztą się im udało. Dzięki Panu faraon zdobył już trzysta sześćdziesiątą piątą odznakę. Dzięki temu mógł powrócić do swojego zmumifikowanego ciała na ziemi i stać się nieśmiertelny. Później upadł Pan do wody skąd ja i moje oddziały zabrały Pana tutaj, na Atlantydę. Wiedząc, że Pańska bratanica Rosa z listu może się wszystkiego domyślić, Hunter zgodnie z poleceniem z góry wziął ją na obserwację. – odpowiedziała mu na jego pytanie Andaia.

- Nie! Tylko nie Rosa! Ona niczemu nie zawiniła! A moi znajomi z jednostki archeologicznej?! Czy oni zginęli?! Po co to wszystko?! A podobno anioły są dobre. – Samhun zachlipał już pełen bezradności.

- Orienn powiada, że „Słabsi powinni ginąć w ramach celów wyższych. Wtedy bowiem staną się wyższymi. „Ginąć” z kolei nie znaczy „umierać”, bowiem będzie to bezsensowne i niczemu się tym wyższym nie przydadzą. „Ginąć” znaczy tu bowiem „zmieniać tożsamość” bądź „podporządkowywać się temu co chce osobnik wyższy”. Dlatego też odpowiadając Panu, nie, nie zginęli, nie było ku temu podstaw. Zabraliśmy ich i przekazaliśmy facetom w czerni. Tam oni wymazali im pamięć i przekształcili niektóre z ich wspomnień. Płyną sobie teraz spokojnie na wykopaliska do Sudanu przeświadczeni, że Pan został w Szkocji by załatwić jakieś rodzinne sprawy. Całą katastrofę ze statkiem widmo pamiętają bez Pana i nie jako kolizję, lecz nieporadzenie sobie z wielką falą podczas sztormu. „Tú” nie istnieje w ich wspomnieniach.

Jeśli chodzi o Rosę to jest wścibska za Kayem, więc z nią może być inaczej... - wytłumaczyła mu jego rozmówczyni, wzdychając.

- Nie!!! – wrzasnął Samhun, a z jego oczu popłynęły łzy, wiedział on bowiem, że gdyby nie napisał tego listu, nic takiego by się nie stało i obwinał się o to.

- Czemu mnie tu trzymacie?! – wrzasnął nagle, znów łapiąc ze złością pręty jednej ze ścian swojego więzienia.

- To dla Pana dobra i niech Pan nie płacze, bo raczej nie zabiją Rosy, to by było nielogiczne, skoro chcą ją poddać inicjacji, a mimo że Hunter ma już swoje lata to jego przewody i czarna dusza się nie przegrzewają. Kocham Pana, Panie Chatéoux. Jesteśmy sobie pisani.

- Idiotyzm! I o co chodzi z inicjacją, co oni chcą jej zrobić?! I kim są ci oni?! – archeolog coraz bardziej się emocjonował.

- Później Pan zrozumie, że mnie Pan kocha i to, że jest Pan tutaj jest nader konieczne. Inicjacja z kolei polega na tym, żeby wykrzesać z niej ogień.

Ci „oni”, jak zabaawnie Pan ich nazwał to oczywiście kosmici i osoby im podlegające. – prychnęła anielica.

- Co proszę?! Chcecie ją spalić?! – Samhun nie mógł uwierzyć w to co usłyszał.

- Nie, nic bardziej mylnego! – oburzyła się – Jeśli ma w sobie ogień to go wykrzesi, a jeśli nie, to nie. Podejrzewamy, że Pańska bratanica może być zapowiadany przez wieki strażnikiem ognia, który uratuje świat. Gdy będzie ona „ogniem” wszyscy możemy być spokojni.

Białowłosy miał tyle pytań, które chciał jej zadać. Jednak wtedy, gdy już miał ją o coś zapytać, wyszła bez słowa. Wyglądało to tak, jakby przeszła przez ścianę, ale nie był stuprocentowo pewien, czy tak rzeczywiście było. W końcu przecież ostatnio umysł płatał mu figle. Teraz z kolei został tu zupełnie sam. Pozostawało mu jedynie wsłuchiwać się w szum wody i ćwierk ptaków oraz patrzeć na cienie osób przechodzących za oknem. Nie mógł w końcu przecież nic zrobić...

Mógł jedynie czekać.

Liściasty Drakkar



Lampa

Mojej Mamie

Jakby to było, gdyby nagle
Można było spojrzeć tak,
By móc zobaczyć nikły płomień
Tańczący w wietrznej ciemności?

*

Zadziwiająca siłę przyciągania
Mają lampy w starych kościołach.
Za każdym razem, gdy wzrok się błąka
Po pogrążonym w półmroku wnętrzu,
Mimowolnie unosi się w górę
Aby odnaleźć źródło światła.

Takie przynajmniej wrażenie
Odnosimy często razem z mamą.
I od pewnego czasu
Z uwagą badam to tajemne zjawisko.

Jest ono szczególnie wyraźne
Podczas mszy wieczornych,
Gdy po zachodzie słońca
Okna barwią się szafirem nieba.
Wówczas oczy, niepostrzeżenie
Wzlatują ku sklepieniu.

*

I spoglądając na tę lampę,
Dzieło rąk człowieka,
Myślę sobie, że jest ona
Jak gdyby odbiciem gwiazd.

Gwiazd, które śpiewają
Cichą pieśń, snując opowieść
O tym, że jest w nas więcej światła
Niż sądzimy.

[9 sierpnia 2023]

Talitha



Otis

DETEKTYW - INU CZ. 1



Juno

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży „Przystań” przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Barłomiej Sumara OP

Redaktorka naczelna: Milena Kisielewska

Rysunki: Mikołaj Kędracki, Anieli Załuska, Witold Kędra, Milena Kisielewska, Antonina Kośmicka

Teksty: Dobrochna Koloczek, Kinga Świętek, Aleksandra Cichoń, Karol Juszczyk, Emanuel Sagan,

Antonina Kośmicka, Dinozaury

Korekta: Milena Kisielewska, Magdalena Chmiest

Skład: Magdalena Chmiest